



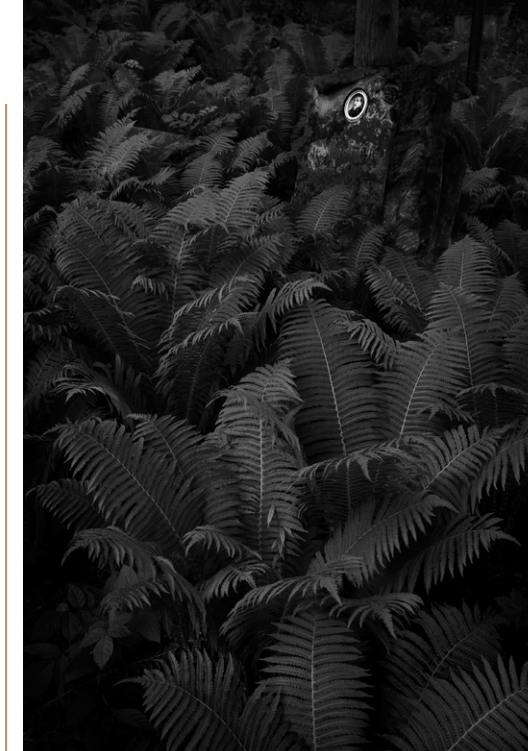
Zbigniew Podsiadło (fot. D. Dzierżymirska-Podpłomyk)

Najważniejsze jest światło

O fotografii opowiada
Zbigniew Podsiadło

Marcin Kania: Zbyszkule, należysz obecnie do ścisłej czołówki wybitnych polskich artystów fotografów. Jakie były Twoje pierwsze kontakty z tą dziedziną twórczości? Kto lub co skłoniło Cię do sięgnięcia po aparat?

Zbigniew Podsiadło: Fotografia od początku lat 70. XX w. — czyli od chwili, kiedy na poważnie zająłem się tym medium — jest moją wielką pasją. To były czasy, w których głównym zapleczem Związku Polskich Artystów Fotografików były rozsiadane po całej Polsce stowarzyszenia i kluby fotograficzne. Najlepsi artyści z tych stowarzyszeń z czasem stawali się członkami ZPAF-u. Związek cieszył się ogromnym prestiżem, a przynależność do niego była nobilitacją. Dlatego większość z nas — amatorów — pragnęła wstąpić w jego szeregi. Trzeba zresztą przypomnieć, że w Polsce amatorski ruch fotograficzny był niezwykle prężny. W latach 70. i 80. w kraju działało ponad sto stowarzyszeń i klubów. Większość z nich była zrzeszona w Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych (poprzednio Federacja Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce), która to organizacja tworzyła coroczne ogólnopolskie spotkania artystyczne w Uniejowie. Kluby i stowarzyszenia fotograficzne prezentowały tam zestawy prac — zbiorowe i indywidualne. Pamiętam, że w roku 1986 zaprezentowano w Uniejowie około 12 tysięcy zdjęć(!), co uczyniło z tego zjazdu wielki festiwal polskiej fotografii. Wybierano najciekawsze prace, przyznawano nagrody i medale. Polska Federacja Stowarzy-



Z cyklu *Postoje pamięci* (2018)

szeń Fotograficznych stworzyła Fototekę Narodową, do której kupowała najciekawsze zdjęcia. Sam zakup takiej pracy wiązał się z wyróżnieniem: mieć swoje zdjęcie w zbiorach Fototeki to było coś!

W jury uniejowskich spotkań zasiadali wysokiej klasy krytycy sztuki, jak np. Jerzy Busza lub Urszula Czarторыska, byli też w nim uznani twórcy, jak: Edward Hartwig albo Wiesław Prażuch oraz znane, popularne postaci, związane z polską fotografią lub krytyką fotograficzną. Wracając jednak do moich początków: pamiętam, że kiedy otrzymałem w 1973 roku nagrodę w ogólnopolskim konkursie fotograficznym w Sandomierzu z rąk samego Pawła Pierścińskiego, byłem tak szczęśliwy i przejęty, że nie mogłem wydusić z siebie słowa!

Swoją drogę fotograficzną zaczynałem w trudnych czasach, w których dostęp do bieżących informacji, a zwłaszcza do aktualnych doniesień ze świata, był wręcz niemożliwy. Dopiero w połowie lat 70. po raz pierwszy zobaczyłem albumy z dwóch niezwykle ważnych wystaw. Pierwszą z nich była słynna światowa ekspozycja, zorganizowana przez Edwarda



Zabawa w kałuży, 1976

Steichena (1879–1973) pt. *The Family of Man*, czyli *Rodzina Człowiecza*. Zebrane przez niego zdjęcia wręcz poraziły mnie. Godzinami mogłem oderwać się od tego albumu. Pomyślałem wówczas, że skoro już coś takiego powstało, to wszystko następne będzie już nieinteresujące i wtórne. Na szczęście czas zweryfikował tę obawę. Następnym albumem, którego nigdy nie zapomnę, był ten z wystawy dr. Karla Pawki (1906–1983) pt. *Droga do raju* (1973). Ta niezwykle poruszająca ekspozycja również traktowała o kondycji współczesnego człowieka w otaczającym go świecie.

Czym dla Ciebie jest fotografia? Jaka jest Twoja indywidualna definicja tego sposobu twórczego wyrazu?

Fotografia jest moją wielką pasją. Przez wiele lat pomagała mi przetrwać ciężkie chwile oraz problemy osobiste. Fotografii zawdzięczam bardzo dużo i myślę, że dzięki niej nauczyłem

się żyć i z większą tolerancją patrzeć na otaczający mnie świat.

Urodziłeś się Broszowicach na Ponidziu, jednak los związał Cię z zagłębiowskim Sosnowcem. Tu żyjesz i pracujesz twórczo od kilku dekad. Zapytam zatem: czym dla Ciebie są: to miasto, Zagłębie oraz Górny Śląsk?

Rzeczywiście, urodziłem się na Ponidziu, jednak moja historia jest bardziej skomplikowana. Otóż mój dziadek był przed wojną górnikiem i mieszkał z rodziną w Sosnowcu. Ze względu na zamiłowanie do wędkarstwa kupił skromny domek w Borszowicach nad Nidą. Kiedy wybuchła wojna wraz z żoną i dziećmi (w tym z moją mamą) został ze względów bezpieczeństwa na wsi. Po wojnie mama wyszła za mąż na Ponidziu, tam też na świat przyszedł mój starszy brat i ja. Jednak na początku lat 60., po śmierci dziadków, moja ro-



Śląsk 1, 1984

dzina powróciła do Sosnowca. Tutaj się uczyłem, tu pracuję i żyję do dziś, a w mieście tworzy wielu ciekawych i inspirujących twórców.

Jesteś Prezesem Zarządu Okręgu Górskiego ZPAF. Czy możesz przybliżyć naszym Czytelnikom historię oraz działalność tej instytucji?

Związek Polskich Artystów Fotografików (ZPAF) jest największą polską organizacją, skupiającą artystów traktujących fotografię jako środek twórczej wypowiedzi. Istnieje od roku 1947 i kontynuuje tradycje przedwojennego Fotoklubu Polskiego (1929–1939), który miał w swoich szeregach najwybitniejszych artystów Polski międzywojennej (należeli do niego m.in. J. Bułhak, T. Cyprian, W. Dederko). ZPAF posiada Zarząd Główny oraz 13 okręgów, które zasięgiem pokrywają całe terytorium naszego kraju. Każdy z Okręgów

posiada swoje władze, wybierane co cztery lata, i tak się składa, że od 2004 roku jestem prezesem Zarządu Okręgu Górskiego ZPAF z siedzibą w Bielsku-Białej. Po więcej informacji odsyłam do Statutu Związku.

Jaka — według Ciebie — jest przyszłość organizacji twórczych w Polsce? Czy w dobie Internetu oraz modzie na autopromocję w mediach społecznościowych mają one jeszcze sens?

Jestem przekonany, że działalność grup i towarzystw fotograficznych ma sens, pamiętajmy bowiem, że fotografia jako dziedzina twórczości sama w sobie jest zjawiskiem społecznym i znakomicie stymuluje życie wszelkich stowarzyszeń artystycznych.

Po roku 1989, głównie ze względu na zachodzące przemiany społeczno-gospodarcze, przestała istnieć ponad połowa klubów i towarzystw fotograficznych. Po kilku latach



Z cyklu *Łemkowyna*, 2008

wiele z nich odrodziło się lub powstały nowe formacje, które nierzadko działają do chwili obecnej. Znakomicie zaspokajają one naturalną tęsknotę ludzi do podzielenia się swoją twórczością z innymi, szczególnie z osobami o podobnych zainteresowaniach, doświadczeniu i wiedzy. Jeżeli zaś chodzi o współczesną fotografię, to myślę, że technika cyfrowa bezsprzecznie zrewolucjonizowała dzisiejszy świat. Postęp w przepływie informacji i przesyłaniu plików na odległość jest nie do przecenienia. Jednak fotografia cyfrowa może być też pułapką dla całej rzeszy adeptów tej dziedziny twórczości. Niejednokrotnie zachłystnięci możliwościami współczesnych aparatów i łatwością wykonywania poprawnych technicznie zdjęć zapominają o własnym rozwoju. W latach 70., kiedy zaczynałem fotografować, zarówno filmy, jak i odczynniki były drogie i trudno dostępne, więc zanim wyzwoliło się migawkę kadr musiał zostać dokładnie zakomponowany a parametry ekspozycji wnikliwie sprawdzone. Tradycyjna fotografia uczyła powściągliwości i pokory, a przede wszystkim — myślenia o tym, co się fotografuje. Dziś bywa z tym kiepsko. Oczywiście programów graficznych chętnie używają wszyscy fotografujący — od zawodowców po amatorów. Nie neguję celowości ich używania, jednak namawiam do powściągliwości a przede wszystkim świadomego z nich korzystania. Zbyt dużo obserwuję zdjęć poddanych tak głębokim zabiegom, że nie tylko zetraca się w nich fotografia, ale nie widzę, aby te efekty podnosiły twórcze walory zdjęcia. Czasem są one jedynie efekciarskimi sposobami na odrealnienie za wszelką cenę głównego motywu. Ostatecznie fotografia w swej istocie nie zmieniła się. Zmiana polega jedynie na sposobie zapisu naszej pracy.

Kiedyś na zajęciach zapytałem jednego z moich uczniów, dlaczego wykonał tak wiele bardzo podobnych zdjęć. Odpowiedział mi bez zażenowania: „A wie pan, jak jest dużo, to się zawsze coś wybierze”. Otóż nie, nie „wybie-

rze się”. Jeśli nie pomyślisz, nie prześledzisz tematu, nie zobaczysz, jakie jest natężenie światła, nie zakomponujesz należycie kadru, nie podejdziesz do tej czynności twórczo i ambitnie, to choćbyś zrobił sto byle jakich zdjęć, to dalej będą to tylko byle jakie zdjęcia, tylko w liczbie mnogiej. Jeżeli ktoś fotografię traktuje jako sztukę i chce nam coś za jej sprawą opowiedzieć o świecie lub o sobie, musi szukać najlepszego efektu, a nie największej ilości.

Wiem, że w latach 70. byłeś związany ze śląską sceną jazzową, uwieczniałeś m.in. występy znakomitej grupy SBB. Jak wspominasz tamte lata?

Ja kocham muzykę! Kiedyś jako młody człowiek prowadziłem dyskoteki i imprezy muzyczne, jeździłem na koncerty jazzowe, plenery z plastykami i malarzami. Do dziś uwielbiam muzykę oraz poezję i powiem szczerze, że kontakty z artystami z różnych dziedzin sztuki bardzo mnie wzbogacają.

Lata 70. na Śląsku i w Zagłębiu były bardzo burzliwe a zarazem niezwykle owocne pod względem muzycznym. W sosnowieckim amfiteatrze (który, niestety, już nie istnieje) występowały największe gwiazdy polskiego i zagranicznego rocka, a w klubie „Beans”, mieszczącym się w podziemiach budynku na ulicy Małachowskiego, występowali i ćwiczyli młodzi muzycy nowej fali, między innymi grupa Silesian Blues Band, czyli wspomniana przez Ciebie przyszła formacja SBB. Byłem nią zafascynowany i pamiętam, że kiedyś jeździłem z nimi przez kilka dni i fotografowałem ich nocne koncerty w Śląskich klubach pożyczoną od mojej dziewczyny Zorką 4. To było czyste szaleństwo, ale pamiętam ten entuzjazm i mocne bicie serca.

Żyjemy w świecie cyfrowym, jednak coraz więcej artystów wraca do technik analogowych, a nawet szlachetnych. Co sądzisz o tym zjawisku?



Witamy w piekle, 2004



Stacja Kije, 2007



Zakonnice, 2009

Piękny proces ciemniowo-srebrny odchodzi powoli do lamusa, choć pasjonaci dalej trwają przy nim i chwala im za to, bo mamy na szczęście możliwość wyboru. Dzisiaj posiadamy bardzo zaawansowane matryce cyfrowe, które pozwalają na swobodne wykonywanie zdjęć w bardzo złych warunkach oświetleniowych. Są one szczególnie przydatne w fotografii reporterskiej i dokumentalnej. Podkreślam jednak, że techniczna jakość to dopiero połowa sukcesu. Obecnie w Internecie, telewizji, nachalnych reklamach, w czasopiśmie, na plakatach i wszechobecnych billboardach widzimy miliardy zdjęć: pięknych, kolorowych, słodziutkich... Tak ładnych, że aż lepkich i mdlących. One nie mówią o dzisiejszych problemach ludzi. Służą reklamie, czyli pomnażaniu pieniędzy. A przecież fotografia przez lata była świadkiem wielkich kryzysów oraz dokumentowała losy skrzywdzonych przez systemy i doktryny prostych ludzi.

Dla tej fotografii, którą prezentuje na wystawach, konwencja czarno-biała wydaje mi się być bardziej bezpośrednia i szczerza. W wielu wypadkach celowo dobieram tak motywy, wiedząc już wcześniej jak będzie wyglądało zdjęcie. Oczywiście czynię to świadomie i przyznam szczerze, że obraz oddany w skali szarości jest dla mnie oświeceniowo bardziej szlachetny. Być może jestem odrobinę staromodny, ale chcę aby tak zostało. Poza tym rozejrzyjmy się dookoła — wszędzie jest mnóstwo koloru. Na ulicach, plakatach, tramwajach, w gazetach, a gdy wrócimy do domu — z telewizorów bucha nam orgia kolorów. Wszystko dookoła jest piękne, kolorowe i takie atrakcyjne. Ja na własny użytek z przyjemnością rezygnuję z tej dawki szczęścia w kolorze. Myślę też, że to też jest kwestia tematów, które poruszam, że fotografia czarno-biała w tego typu klimacie fotografii dokumentalnej, czy fotografii postindustrialnej, bo w tej sferze również się poruszam, jest bardziej adekwat-

na i mocniej przemawiająca tak do mnie, jak i mam nadzieję do widza. Dlatego w takich tematach fotografii jak reportaż, fotografia dokumentalna, postindustrialna czy kreacyjna czarno-biały kadr wydaje mi się bardziej wiernym środkiem przekazu, a umiejętnie użyty, na pewno bardziej przemawiającym do percepcji widza.

I na koniec nasze standardowe pytanie: co według Ciebie jest najważniejsze w życiu?

Światło! We wszystkich kulturach i religiach świata światło czy światłość to bezpośrednie odniesienie do Boga, czyli do Absolutu. Możemy zakładać, że to Bóg nas natchnął artystycznie, dał nam talent lub zesłał cudowną myśl, co jest rodzajem Łaski. Drugi jego rodzaj to światło wewnętrzne, które jest w nas. Zawiera się w nim nasza wiedza, nasza miłość, nasz stosunek do innych. Mówimy czasem, że ktoś nosi w sobie światło i dzieli się z innymi. To bardzo ważne. I wreszcie trzeci rodzaj: światło fotograficzne. Otóż tak naprawdę, czy na światłoczułej błonie fotograficznej czy na współczesnej karcie pamięci, tylko światło tworzy obraz. A więc to światło jest nam potrzebne tak bezpośrednio i praktycznie, żeby ten obraz, jako fotogram, powstał. Dlatego w przypadku fotografa to Światło to jest jak gdyby potrójnie ważny problem. Ono nie tylko buduje obraz, ale tworzy też pewną atmosferę. I myślę, że w tym układzie operowanie światłem jest niezwykle istotne. Światło tworzy obraz, może być elementem kompozycji i wreszcie my świadomie możemy fotografować określoną rzeczywistość, korzystając zarówno z jego intensywności jak również ciesząc się jego odwieczną magią.

Wszystkim pasjonatom fotografii życzę — radości z pracy, dobrego światła oraz pogody ducha na co dzień.